

## Fenomen odrodzenia polskiego Śląska

Autor tekstu: **Stanisław Bełza**

Śląsk, w zaraniu dziejów naszych na całym swoim obszarze czysto polski, w miarę jak związek państwowy z nami rozluźniał się, ulegał powolnej na zachodnich i północnych swoich kresach germanizacji, a w części czechizacji. Zrazu nieznaczne, od chwili gdy Kazimierz Wielki zrzekł się prawnie na rzecz Czechów tej prowincji, wzmożły się one zwłaszcza pierwsza w następnych stuleciach, dopóki jednak był on częścią składową najpierw państwa Otokara a później monarchji Habsburgów, nie uczyniły na nim zbyt dotkliwych wyłomów narodowych i szczerb. I dopiero gdy Fryderyk II włączył go niemal w całości przemocą do swoich dzierżaw, doznał on losu krajów, nad którymi zaciążyła twarda pruska pięść.

Kiedy więc rozpoczęła się pod tym względem narodowa reakcja i tłumiona nasza mowa podniosła donośnie głos, dopominając się przysługujących jej praw, powołała ona przed swój narodowy trybunał przede wszystkim Prusy, Austria bowiem gdzie w Cieszyńskiej stronie Śląska, przeważnie była ona mową mieszkańców, wzorem ich w najarbitralniejszych nawet chwilach swoich rządów, w tym co one stopniu nigdy nie usiłowała wydrzeć jej z ust ludu. Mniejszy w niej więc o wiele językowy nacisk, o wiele też bez porównania słabszy wywoływał odpór.

Co jest znamienne wielce, gdy się rozważa tę narodową w Prusach, ale i w Austrii reakcję w interesie polskości to to, że wyszła ona z wewnątrz, bez współdziałania zewnętrznego sąsiadującej ze Śląskiem od północy i wschodu Polski, że płomień, mający wkrótce potem rozżarzyć dokoła wielki ogień, roznieciła nie nasza, ale wyłącznie Śląska ręka. Tłumaczy się to warunkami politycznymi, w jakich w chwili gdy to nastąpiło, znajdowała się ona. Była to mianowicie druga połowa pierwszego pięćdziesięciolecia XIX wieku, kiedy po zgnieceniu w oceanie krwi rewolucji listopadowej wszystkie trzy państwa, które dokonały zbrodni rozbioru naszego kraju, podały sobie zgodnie ręce, aby nas ostatecznie zgnieść. I szły w tym kierunku w harmonii niezakłóconej najłżejszym zgrzytem. Zarówno więc w byłym Królestwie Kongresowym i na Litwie i Rusi, jak w tak nazwanym Księstwie Poznańskim, Prusach Zachodnich i Galicji, wszystko co władzę państwową trzymało w swoich dłoniach, wyęczało wszystkie siły, aby nas unicestwić, i zdemoralizowanych i osłabionych wchłonąć w swój organizm. Instynkt zatem zachowawczy, właściwy ludom gniesionym i skazanym na zagładę, na obszernych obszarach od Warty i Wisły do Dniepru i od Bałtyku do gór Karpackich, Sanu i Dniestru, odwracał nasz zbiorowy wzrok od tego, co się na wybrzeżach górnej Odry wtedy dokonywało, kazał myśleć wyłącznie o sobie. By ostać, by z ognia zadawanych nam męk nad mękami przez zjednoczonych w chęci zagłady nas wszystkich naszych katów, wyjść poparzonymi dotkliwie, ale nie spopielonymi doszczętnie. Otóż temu to mianowicie przypisać należy, że gdy na Śląsku rozpoczęte zostało w tych tragicznych dla Polski całej czasach odrodzenie narodowe, polskiej ręki z Poznania, Warszawy i Krakowa w odrodzeniu tem zabrakło, że przy zapoczątkowanej tam wtedy robocie wielkiej świeciła Polska, nieszczęśniczka, nieobecnością. Kto obeznany jest z tem piekłem, jakie sprzysięgło się pod ten czas na nas, kamieniem potępienia ciężkiego za to na nas nie rzuci.

Józefem Lompą nazywa się ten, który pierwszy na Śląsku pruskim upomniał się głośno o językowe prawa swojego ludu. I zapoznawszy go z jego przeszłością, wezwał do pielęgnowania niepokalanej czystości wspaniałej naszej mowy.

We dwa lata po rozbiórce naszego kraju urodzony o słabym bardzo przygotowaniu naukowym, ale o silnym sercu, kiedy rozejrzawszy się dokoła siebie, ujrzał głębię przepaści, w jaką lud mu nad wszystko drogi pchał Prusak, zdrzął z przerażenia i postanowił do tego, by w niej pogrążony został, nie dopuścić. Więc nie krępując się tem, że sprawując urząd przy sądzie w Woźnikach pruski mundur nosił, że stawiał na kartę cały swój i swojej rodziny los, zabrał się energicznie do tego, by lud odrodzić i uodpornić na wpływ usiłujący go przeistoczyć. Jako środek prowadzący do tego celu wybrał książkę. I gdy rząd wkładał mu do rąk pisaną językiem skażonym umyślnie, by go ku niemu obrzydzeniem przejąć, podał mu ją w niewykwintnej wprawdzie, ale czystej formie, nie o wiele ustępującej tej, w jakiej szli do ludu narodowi działacze w rdzennej Polsce. I tą formą porwał go ku niej. Kazał mu ją kochać i zdala od szkoły i Kościoła, gdzie z podobną się nie spotykał, pielęgnować poza okiem tych, którzy wyczuwali w niej groźnego wroga.

Książek takich napisał Lompa mnóstwo w najprzeróżniejszych dziedzinach, zaczepiając zarówno o gramatykę jak o rolnictwo, historję, jak przykazania kościelne, nie krępowało go to bynajmniej, że żeglując po tak rozległym morzu, nie miał sił dostatecznych do zwalczania spiętrzonych na niem przeciwności, szło mu bowiem nie o naukową bynajmniej ich wartość, ale o to, o to jedynie, aby zastąpiły one ludowi jego te, jakie Prusak wciskał mu podstępnie, bądź w niemieckim, bądź w plugawym mowę naszą języku, by go oderwanego od nas państwowo, zniechęcić ku nam i narodowościowo na wieki od nas odłączyć. Nie szukajmy więc w nich wiedzy, szukajmy serca, a to odnalezione w nich na każdej niemal karcie, niechaj nas wszystkich przejmie czią ku niemu, jako ku jednemu z wielkich siewców, którzy w grunt rozmyślnie zachwaszczony siali ziarna błogosławione odrodzenia i duchowego zdrowia. Wielcy rozumem w rocznikach swojego kraju zapisują się trwałemi zgłoski, ale miłością jego wielcy, jaśnieją na nich nie blaknącym nigdy blaskiem najczystszej złota. Takim właśnie blaskiem na kartach Śląska jaśnieje Lompy nazwisko.

Józef Lompa, to krok pierwszy na drodze odrodzenia narodowego Śląska pruskiego, Karol Miarka, to krok drugi.

Historja życia niezwykłego tego człowieka to historja najniegodziwszych pod słońcem zamierzeń i przewrotności bezwstydnej rządu, sparaliżowanych dzięki szczęśliwemu wypadkowi i żelaznej pracy.



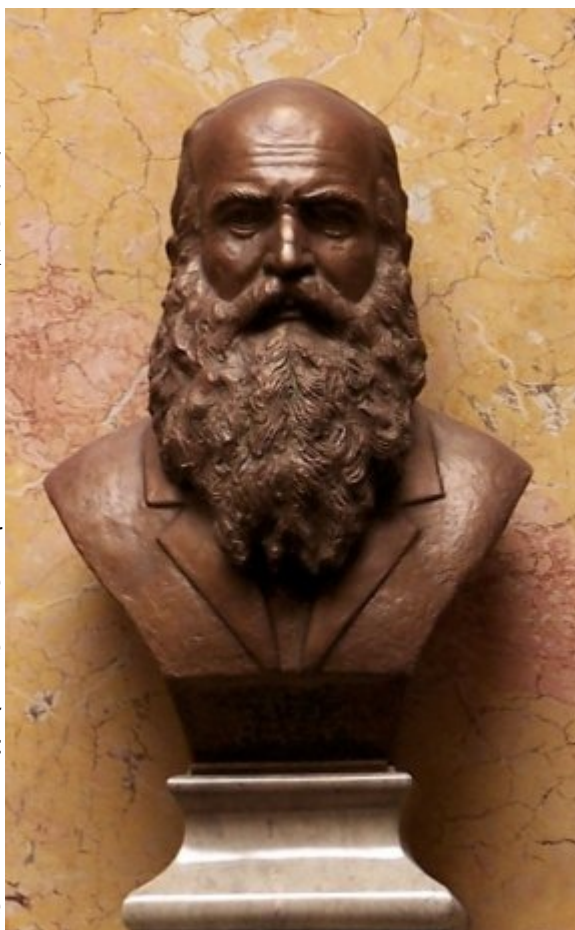
Urodzony w roku 1824 w Pielgrzymowicach drobnej wioszczynie śląskiej z niezamożnych rodziców, przeszedł on jak wszyscy mu współcześni szkołę ludową pruską i wyssał z niej nienawiść do polskości.

Nauczono go tam, że Polska to kraj nędzarzy i małowartościowych ludzi, że w szeregu krajów europejskich zajmuje najpośledniejsze miejsce, że nie posiada żadnej literatury prócz kantyczek i kalendarzy. A ilustrowano mu tę naukę takimi dodatkami, iż wyrobiono w nim wstręt do Polski, dumę, że choć z rodziców polskich urodzony, urzędownie zalicza się do narodowości niemieckiej. I tę dumę miał on w swoim sercu do 36 roku życia, a że Bóg go obdarzył pisarskim talentem, w pierwszych swoich literackich dla ludu polskiego, a więc po polsku skreślonych pracach odbił ją wynoszeniem pod obłoki wszystkiego co niemieckie.

Ale miał on przy tem wszystkim poczucie sumiennosci, zamierzając więc kreślić powiastki historyczne chciał mieć pewność, czy posiadają one wartość literacką. A że w pobliżu Śląska pruskiego, na austriackim jego południu, w Cieszynie mieszkał i działał mąż wielkiego rozgłosu Paweł Stalmach, więc pragnąc przekonać się o tem, co jego prace są warte, pojechał do niego i poddał je pod jego sąd. I tu, dzięki wypadkowi przerodził się zupełnie. Ujrzał bowiem w jego skromnej pracowni szafę zapełnioną książkami polskimi, przekonał się naocznie, że obejmują one wszystkie działy wiedzy, że poza kantyczkami i kalendarzami od poezji aż do filozofji i nauk ścisłych wszystko co myśl ludzka gdziekolwiek utworzyła, znajduje w nich odzwierciedlenie. I bielmo spadło mu z oczów, przejrzał i ujrzał w całej potworności całą duchową nędzę Prusaka, zohydzającego to, czego zdeptać nie mógł. Ujrzał to on w Cieszynie i poprzysiął tam zemstę Prusakowi. I przysiędze tej się nie sprzeniewierzył. I kiedy w 22 lat potem, w tymże samym Cieszynie, jako zbieg przed prześladowaniami pruskimi do snu nieprzespanego zamykał powieki, zamykał je z tem zadowoleniem wewnętrznym, że ludowi swojemu oddał niespożyte zasługi.

I to nie tylko na pisarskiem, jak Lompa polu. Bo wyższych od niego polotów, wyżej on bez porównania sięgał, a że w rękach swoich miał to, czego jego poprzednik był pozbawiony, organ publiczny, który pod tytułem: „Katolika” wydawał w Królewskiej Hucie, przeto w organie tym urabiał lud pod względem politycznym, przypominając mu ciągle, że o ile stać będzie przy narodowym sztandarze, stanie się nie do zwalczenia na Śląsku siłą. Naturalnie za tę swoją działalność naraził się na prześladowania, z więzienia przechodził do więzienia, to jednak nie powstrzymywało go na jego drodze, szedł po niej wciąż naprzód, póki mu tylko starczyło sił. [\[1\]](#)

Powiedziałem wyżej, że zasługa to Pawła Stalmacha i książek polskich zgromadzonych w jego podręcznej bibliotece w Cieszynie, iż Miarka, Niemiec z ducha, do 36-go roku życia, pozyskany został dla polskości. Bez niego i jego książek pozostałby on Niemcem, a choć jako nauczyciel i redaktor pisałby dla ludu po polsku, trułby go drogą języka tego, wszczepiając weń jad, któryby go rozkładał powoli. Nie będzie więc w tej chwili nie na miejscu, jeśli w krótkich słowach powiem coś nie coś o pracach tego niepospolitego męża na Śląsku austriackim, gdzie on działał i dla którego niespożyte położył zasługi.



Jak wiadomo, mała część piastowskiej tej dzielnicy, w następstwie wojen Fryderyka II-go nie podzieliła losu olbrzymiej jej całości. Pozostała przy Austrii. I tym sposobem zabezpieczoną została od tych metod, przy których pomocy Prusak dążył do zatarcia doszczętnego jej narodowej odrębności. To jednak nie zabezpieczyło jej, (nie tyle z góry ile z dołu) nacisku, usiłującego ją podporządkować narodowościom obcym: niemieckiej i czeskiej. I tu więc wobec nacisku tego, okazała się potrzeba skupienia sił, by stan posiadania polskości nie umniejszał się z dniem każdym, by tam, gdzie górowała ona nad obcą, nie została wypartą lub boleśnie okrojona.

A górowała ona w całej wschodniej Śląska austriackiego stronie, dokoła Cieszyna będącego czemś w rodzaju jak wszystkie tam miasta, wyspy jedynie niemieckiej na polskim morzu.

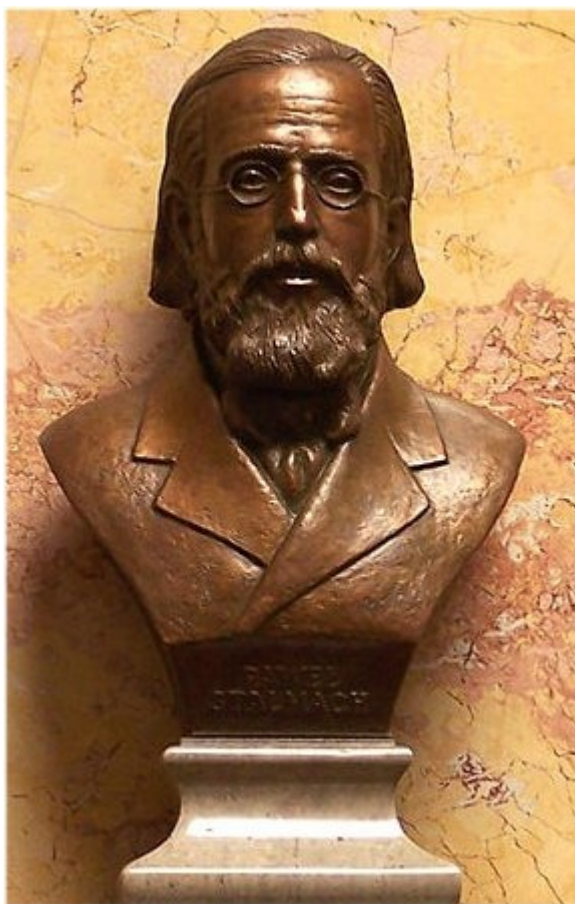
Otóż do skupienia sił tych na Śląsku austriackim Paweł Stalmach przyczynił się w największej mierze, jako redaktor i jako działacz społeczny, on jest tam tym słońcem, dokoła którego na jego niebie krążyły gwiazdy słabszej bez porównania mocy.

Podobnie jak Lompa i Miarka, wyszedł on z najniższych ludu swojego warstw, a w szkołach do których go rodzice jego oddali, uczył się wyłącznie po niemiecku, tak dalece, że zapomniał w nich języka ojczystego. Ale się ocknął, i gdy nie mając innego wyboru został nauczycielem ludowym, był już w stanie wyrażać się do uczniów poprawnie. Powtórzyło się więc z nim to samo co z Miarką, z tą różnicą tylko, że odrodził się sam bez niczyjego wpływu. Tem to lepiej świadczy o jego wyjątkowej indywidualności.

Rok 1848, pamiętny rok rozbudzenia świadomości uciśnionych narodów, był rokiem przełomowym dla Stalmacha. Uważając, że katedra nauczycielska jest dla niego za ciasną, postanowił w tym roku poświęcić się redaktorskiej pracy. Zakłada więc „Tygodnik Cieszyński”, przekształcony w dwa lata potem na „Przegląd wiadomości politycznych”, a w roku 1850 znaną w całym kraju „Gwiazdkę Cieszyńską”. I na łamach tych pism budzi ducha, nawołując do oporu tym, którzy wbrew prawom Boskim, usiłują lud polski przeinaczyć na niemiecki lub czeski. Zrazu więc walczy z najgroźniejszym wrogiem Śląska Niemcem, ale gdy spostrzegł, że i zachodni prowincji tej sąsiad Czech, nie lepszymi od Niemca względem nas kieruje się zamiarami, wyzywa i jego do walki, zwalczając kreć jego robotę gdzie tylko mógł. To się oczywiście Czechom podobać nie mogło, w wielkim też swoim wydawnictwie naukowym wyszłem w Pradze, gdy go już nie stało, nie mogli mu tego darować i zaznaczyli w niem nie bez gorczy wielkiej, że „w boji svem nejednou vystupoval i proti Cechum na Tesinsku”. [2] „Proti Cechum”, — ale „proti” i wszystkim, co zbrodniczo chcieli wynaturzyć dzieło Boga na ziemi.

Stalmach, urodzony w roku 1824, rówieśnik więc Miarki, przeżył Miarkę o 9 lat, umarł bowiem w 1891 r., we dwadzieścia lat bezmała po uczczeniu przez pisarzy całej Polski pamiątkowym wydawnictwem „Wisła” jego literackich i obywatelskich zasług. A w rządzie ich zaznaczyć należy, że będąc sam ewangelikiem, przykładem swoim ewangelików śląskich ku Polsce wciąż zwracał, powtarzając im na każdym kroku, że religja z narodowością nie ma wspólnego nic. Jego kancjonał dla współwyznawców, wzorową skreślony polszczyzną, wytrącił im z rąk ku naszemu wielkiemu pożytkowi modlitewne niemieckie książki. Niechaj przypomnienie tego służy za odpowiedź tym, którym się zdaje, że służba krajowi tylko na podłożu wyznania większości jego mieszkańców z korzyścią dla kraju wykonywaną być może.

Pisząc o Stalmachu, można nie wzmiankować o Towarzystwie pomocy naukowej dla Księstwa Cieszyńskiego? Nie można, gdyż związane jest nazwisko jego z niem jak najściślej. On je począł w swoim duchu, on je krzepił i podtrzymywał swoją żelazną pracą, póki żył. Założone w Cieszynie w r. 1873, by przykładać rękę ku wytwarzaniu na Śląsku Austriackim inteligencji polskiej, do jego narodowego rozwoju przyczyniło się ono niepospolicie, a jeżeli tak się stało, zawdzięcza to ono



mrówczej pracy tego wielkiego działacza, wielkiemu jego rozumowi i sercu. I choć nie zajmował on w nim najwybitniejszych stanowisk poprzestając skromnie na drugorzędnych, w historii jego rozwoju zaznaczył się tak wybitnie, jak niezawodnie przed nim i po nim w niem nikt. [3]

Z krótkiego powyższego obrazu widzimy dowodnie, że odrodzieńczy na Śląsku ruch, poczynając od tak nazwanej „wiosny ludów” w r. 1848, dzięki wysiłkowi nielicznych, ale wybitnych jednostek rozpościerał się na nim coraz szerzej, nie ograniczając się jedną jego częścią. Ożywił to, co omdlewało, podnosił do góry, co zaczynało już ku ziemi ciężać bezwładnie. I ożywił to i podniósł: drogą słowa. Bo gdy dzięki działalności i Stalmacha i Miarki z rąk Ślązaków wytraconą została książka, rozmyślnie przez wrogów naszych pisana skażoną mową, a zastąpiona taką, jakiej się wstydzić żaden Polak nie może, lud porwany pięknnością naszego języka przyłgął do niego duszą i ciałem, umiłował go jako skarb najdroższy. Stała się zatem mowa nasza dla niego „świętą i ukochaną”, czemu zapoznawszy się z nią z biegiem czasu dokładnie dał wyraz w wierszu, który odzwierciedlił czem dla niego ona była. Oto początkowe strofki tego godnego zapamiętania wiersza:

"Polska	mowo	święta,	święta	ukochana,		
Z matki	ust	przejęta,	z jej	wyssana,		
Milej	nam	niż	dzwony	dzwonią	twoje	dźwięki,
Za	to	też	winniśmy	Panu	Bogu	dzięki.

"Ludzie	się	uwzięli	wytepić	cię	wszędzie,		
Ale	pewno	z tego	da	Bóg	nic	nie	będzie,
Wiele	wody	w Odrze,	w Wiśle	jeszcze	więcej		

Wiele z niej upłynie niż nas zniemczą Niemcy". [4]

Słowo zatem zapoczątkowało na Śląsku to, co go od zagłady uratowało. Ono było tą iskrawą, która wywołała wielki narodowy ogień dokoła. Więc choć Miarki i Stalmacha nie stało, nie przydusiły go pokłady popiołu. Żarzył się wciąż, w Cieszynie i Bytomiu, w Raciborzu, Gliwicach i Opolu. I grzał swem ciepłem to, co Niemiec pragnął zmrozić chłodem śmierci. Ks. Stanisław Radziejowski, [dr. Józef Rostek](http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Rostek) ([http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef\\_Rostek](http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Rostek)), [Adam Napieralski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Napieralski) ([http://pl.wikipedia.org/wiki/Adam\\_Napieralski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Napieralski)) i [Bronisław Koraszewski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw_Koraszewski) ([http://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw\\_Koraszewski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw_Koraszewski)), - oto ci, którzy przy ogniu świętym stali lata całe na jego straży, by nie przygasł. I dzięki im i ich mniej znanym i wybitnym pomocnikom nieszczęście to nie stało się udziałem Śląska.

W miarę rozwoju życia narodowego na całym, a zwłaszcza pruskim Śląsku Górnym życie polityczne wzmagać się na nim również poczyna. Z wyjątkiem małych skrawków w północnej jego części był on na całym swoim obszarze katolickim. Stał przy Rzymie i swoich duszpasterzach. Kiedy więc po pokonaniu Francji, rozzuchwalony powodzeniem Bismarck rzucił papieżowi rękawicę, Śląsk postanowił bronić z całą stanowczością jego praw. A że dla tej obrony w parlamencie w Berlinie zawiązało się wtedy wielkie katolickie stronnictwo zwane „Centrum”, przeto przyłgął do stronnictwa tego sercem całym i duszą. I zerwawszy stosunki wszelkie z kandydatami rządowymi, do tego stronnictwa postanowił wysyłać przedstawicieli swoich. I wierny swojemu postanowieniu, zasilając je swojemi sokami, powiększał liczbę jego członków nad Szpreją, przyczyniając się do tego, że stało się ono wkrótce jednym z najpotężniejszych w parlamencie niemieckim, pokonawszy ostatecznie Bismarka.

Ale katolickie jak lud na Śląsku stronnictwo to było przecież pod ważnym bardzo względem odmienne od całego tego ludu. Składało się wyłącznie z Niemców, ku niemieckim dążyło celom. Zasilając się więc jego sokami, wzajemnie nie udzielało mu niczego ze swoich ku krzepieniu narodowych jego ideałów, było obce jego językowym potrzebom i aspiracjom.

Kiedy walka na hańbę kultury, „kulturalną” przez Prusaków zwana, roznamiętniała wszystko co było katolickiem w całym Niemczech, lękając się by przez ubytek członków ze Śląska, polityczna moc jego nie osłabła, popierało ono, naturalnie jak Niemiec zawsze nieszczerze, te aspiracje, przemawiało za prawami języka polskiego na Śląsku, zwłaszcza w życiu kościelnym, ale w miarę jak rząd zaczynał zawracać na prześladowającej wszystko co katolickiem w kraju było drodze, miękło niby wosk wobec niego, zamykając oczy na krzywdę, jaka się Ślązakom pod względem narodowym działa. Jednym słowem, termometr jego braterstwa i sojusznictwa z nimi nie stał stale w mierze. Unosił się ku górze lub opadał na dół, stosownie do okoliczności w najmniejszym związku z narodowymi interesami Śląska nie pozostającymi. Czuł to obsiadający go lud, z goryczą spoglądając w stronę tych, którzy bawili się z nim niby piłką, myśląc tylko o sobie dzieci.

Ale czując to i widząc to, milczał, bo głosu zabrać nie pozwalali mu ci, którzy stali na jego czele

księży i redakcje wydawanych dla niego polskich pism. Pierwsi, jako w przygniatającej liczbie Niemcy, zależni od Wrocławia i prowadzeni na pasku przez niemieckich na wskroś rządzących w nim sprawami religijnymi biskupów i prałatów, drugie jako zahypnotyzowane przez wpływy obce nieledwie doszczętnie. Więc gdy pierwsi z całą bezwzględnością, środkami, niczego wspólnego z duchowymi interesami Ślązaków nie mającymi, trzymali go przy Centrum, drugie, acz widziały stronnictwa tego dwulicowość, nie śmiały zdobyć się na odwagę stanowczego z nim rozbratu, z bezwładnością szły po utartej drodze, choć ta droga wiodła lud, któremu służyli słowem swoim, ku zgubie. Pod tym względem, gazeta bytomska, będąca prawdziwą potęgą na Śląsku polskim „Katolik”, odegrała w tych czasach smutną bardzo rolę, a zasłużony niezawodnie w dniach gdy o rozprzestrzenianie słowa jedynie polskiego w tej dzielnicy chodziło Napieralski, zapatrzony jak w słońce w Centrum, uporem swoim w trzymaniu z nim i kunktatorstwem, w kronikach politycznego jego odrodzenia nie zapisał się dodatnio. Zapomniał o tem, że polityk w miarę zmienionych okoliczności, zmieniać metody postępowania swojego powinien, więc gdy rozległo się na Śląsku pruskim hasło odłączenia się od stronnictwa, które coraz więcej rządowym stronnictwem się stawało, nie zrozumiał wielkiej jego doniosłości, czas długi paraliżował wielką narodową robotę, wnosząc rozdzwięk w stosunki, które dla dobra Śląska wymagały jedności i harmonji. [5]

Rzecz godna podkreślenia na tem miejscu. Narodowy ruch odrodzieńczy na Śląsku wyszedł, jak to zaznaczyłem wyżej z wewnątrz, ruch odrodzenia jego politycznego wniesiony został z poza jego granic. Z Wielkopolski i Berlina od Polaków jakimi Ślązacy wprawdzie byli, ale nie od Ślązaków. Ci go nie wyczuwali, a jedyny który mógł być gdyby chciał rozbudzić go w ich sercach Napieralski (nie Ślązak wprawdzie, ale długoletnim pobytom w Bytomiu ześląszczony) przez kunktatorstwo, może upór, a może niezrozumienie nowych prądów, zrobić tego nie chciał. Poznaniowi więc i Berlinowi, redaktorom „Pracy” i „Dziennika Berlińskiego”, ma się do zawdzięczenia, że na Śląsku Górnym, trzymającym ściśle szereg lat z niemieckim Centrum, rozległo się hasło „precz z centrum, wybierać posłów do Koła polskiego”. Pojęć łatwo jakie wrzenie wywołało to hasło w tej dzielnicy. Zatrwożeni księży rzucili na nie anatemy, rząd uważając Centrowców niemal już za swoich, krzywem okiem zaczął spoglądać na tych, którzy z nimi polityczny związek zerwać chcieli, — a co najsmutniejsze oburzeniu ich zawtórowały gazety śląskie pod komendą Napieralskiego pozostające. I w głośniejszej zbiorowej odezwie z początków listopada 1901 r. redakcje „Katolika”, „Dziennika Śląskiego”, „Gazety Opolskiej” i „Nowin Raciborskich”, nową, prawdziwie błogosławioną dla Śląska myśl, napiętnowały nieledwie jak zdradę ojczyzny. Napiętnowały ją tak, ale nie zabiły. Rzucona w przestrzeń robiła ona swoje i owocem jej w szeregu lat następnych było, że Śląsk Górny nie w całości wprawdzie, ale w wybitnej swojej części ujrzał się w Berlinie na ławach parlamentarnych nie niemieckich, ale rdzennie polskich. A triumfem, wielkim jej triumfem było to, że i ten, który ją namiętnie zwalczał, wkońcu porwany przez nią i odrodzony znalazł się tam gdzie dla Polaka w politycznym gnieździe Prusactwa było jedyne miejsce: w Kole Polskiem przy braciach z Wielkopolski, Kaszub nadbałtyckich i środkowych Prus Królewskich.

Oto w jaki sposób dokonała się na największych obszarach polskiego Śląska wielka ewolucja, oto drogi na które on przed wojną ostatnią wszedł. Uświadomił go pod względem narodowym z jego własnego łona wyszły chłop, ale wprowadził na najwyższy szczebel drabiny społecznej nie we wnętrzu jego urodzony inteligent. I nieobecny gdy pierwszy ziarno swoje rzucał w ziemię, niczem nawet nie przyczyniający się do tego, aby to ziarno w niej nie zmarniało, gdy weszło i zakłosiło okoliczne pola „złotem i srebrem” wspólnie z nim urobił z niego nieznaną dotąd żadnemu Ślązakowi pożywny chleb. Chlebem tym też wykarmiony, świeżo by zrzucić z siebie tyrańskie jarzmo porwał on po bohatersku za broń, wzmoczony tym chlebem już niezadługo wolnym głosem zakrzyknie całemu światu z kim chce dzielić koleje dalsze swych losów państwowych, z nami od których go szatańskie i nieopatrzne ręce odciągały, czy też z tym który świeżo wytoczoną z żył jego krwią usiłował go obezsilnionego powalić u swoich stóp.

*Niniejszy tekst jest fragmentem książki Stanisława Belzy: Śląsk polski. Pamiątkowa księga Wielkiego Tygodnia Górnos Śląskiego, Warszawa 1920*

---

Przypisy:

[1] Stanisław Belza. Karol Miarka, kartka z dziejów Górnego Śląska. Warszawa 1880.

[2] Ottuv Słownik Naucny. Praga 1905. T. 23. str. 1036.

[3] Stanisław Belza. Dziesięć lat pracy na kresach. Kartka z dziejów Śląska austriackiego. Warszawa 1883.

[ 4 ] Stanisław Bełza. Na Śląsku polskim. Kraków 1890 (Wydanie 2.)

[ 5 ] Stanisław Bełza. My czy oni na Śląsku polskim. Wydanie 2 Katowice 1902.

#### **Stanisław Bełza**

Ur. 1849, zm. 1929. Adwokat, pisarz, podróżnik i działacz kulturalny na Śląsku. W 1921 założył Towarzystwo Narodowo-Kulturalnej Pracy dla Górnego Śląska oraz Biblioteki im. Melanii Parczewskiej w ówczesnej Królewskiej Hucie (dziś Chorzów). 2 maja 1923 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-04-2017)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10102) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10102>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)